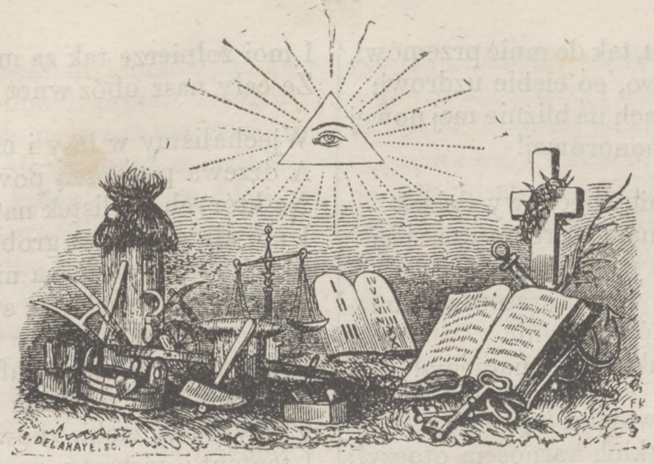
№ 31.

WARSZAWA

d. 23 lipca (4 sierpnia)

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„*Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Kiedy nas prześladują źli ludzie za naszę pobożność i oddanie się Bogu, wznośmy wtedy oczy do nieba i pocieszajmy się świadectwem własnego sumienia. (Ŝty Filip Neryusz.)

Opowiadanie majora.

I.

—

Nałóżcie no drewek na ogień w kominku,
Bo mróz jakoś tęgi, trzeszczący na dworze;
Jam stary, dla starców potrzeba spoczynku,
Brrr! jakże tu zimno, toż tu marznąć może.

O! będzie nam dobrze, bo ciepło w komnacie
Ten ogień z komina niebawem rozleje;
Lecz w nagiem to polu, wy tego nie znacie,
Jak z zimna podróżny omdlewa, kostnieje!
Lub żołnierz waleczny w trudzącym pochodzie
Brnie w śniegu po kostki, ślizga się po lodzie...

I jam był żołnierzem, i ja wiem co trudy,
Wiem co to bezsenność, jedzenie niezdrowe,
Co drogi popsute, co bagna, co grudy,
I spanie na ziemi z kulbaką pod głowę!
I wiecież wy dzieci: to skromne posłanie
Po marszu i nocy spędzeniu bezsennem,
Po trudzie okropnym, po boju półdziennym
Nie oddałbym nawet za pańskie mieszkanie!
A w różnych wyprawach, to trzeba wam wie-
[dzieć
Człek wahał się między i życiem i zgonem,
Bo to ja służyłem, już dosyć powiedzieć,
Pod księciem Józefem i Napoleonem.

Ot, patrzcie, twarz moja naznaczona pręgą,
Tę ranęm odebrał na polu Marengo;
Ma noga draśnięta bagnetem w kolano,
To pod Samo-sierra tę ranę zadano,
A kula przebiła na wylot me ramie,
Bo celnie wypalił tyrolczyk w Wagramie.
Ot, patrzcie na piersiach szeroka ta blizna
Od lancy prusaka pod Jeny murami,
A choć na mej głowie osiadła siwizna,
Zda się, jakbym teraz miał to przed oczami.
Raniony trzykrotnie, gdym z pola nie schodził
I biłem się jeszcze, wróg we mnie ugodził,
Upadłem, a kiedym me oczy otworzył,
Spoglądam, i myślę że marzę na jawie;
O! jakżem szczęśliwy, żem chwili tej dożył,
Sam cesarz mą rękę uścisnął łaskawie!

—Ranionyś mój zuchu, tak do mnie przemówi,
Lecz ja mam lekarstwo, co ciebie uzdrowi;
To mówiąc, na piersiach na bliźnie mej nowej
Położył oznaki legji honorowej!

O! dawne to dzieje, nie wiecie wy dzieci,
Jak tutaj na świecie nam starcom czas leci,
A pięknej przeszłości już nikt nie dogoni!
I wszystko na świecie wraz z czasem się zmie-
A moi koledzy i trudów i broni [nia,
Przepadli, zniknęli jak senne marzenia!

Mój Boże! a jakie to wojsko bywało!
Jak cesarz nas wszystkich karnością otoczył:
Toż każdy z wiarusów, choć tysiąc dział
[grzmiało,
Gdy cesarz rozkazał, to w piekłoby skoczył!

W mem życiu pamiętam, że tylko dwa razy
Zrobiłem inaczej, jak brzmiały rozkazy,
I teraz wspomnienie przeszywa mię mrowiem,
Jak zaś to się stało, słuchajcie, opowiem.

Było to w Hiszpanji, a hiszpan zuchwały,
Choć mężny, lecz zdrajca, zazdrośny, uparty,
Choć grady kul biły, choć działa ryczały,
Na działa, na miecze się rzucał zażarty;
Więc trudno z nim było, szczególniej zaś w
[nocy,
W jej cieniu to hiszpan w swej czuje się mocy,
Dopiero to wtedy jest zręczny i żwawy,
Gdyż lubi szalenie zdradzieckie wyprawy.
Więc tandem mosanie, wśród nocnej to pory
Dowódca mi kazał przez bliskie nas góry
Ot, zawieść raporta do Franków cesarza.
Dowódca rozkazał i rozkaz powtarza,
Rozkazał, a w wojsku to nie ma repliki...
Więc zaraz ruszyłem gdzie stały me szyki.
A byłem podówczas w ułanach majorem,
A wiecie, ułany to wojska są wzorem.
Stanąłem przed niemi: hej! wiara na konie,
Wyostrzyć pałasze! nabijać swe bronie,
Zwyciężyć lub zginąć, niech będzie za godło!
To mówiąc, piorunem skoczyłem na siodło.
Mój rumak był śliczny Andaluz krwi czystej,
I zwinny i zgrabny i maści srebrzystej,
I taki cnotliwy, tak chyży i młody,
Że z wiatrem się na nim puszczałem w zawody,
A zda się i trawki nie przygiął swą nogą;
Więc kiedym go wtedy podrażnił ostrogą,
On dalej w potężne podskoki i susy,
I poszła komenda: Marsz naprzód wiarusy!
I moi żołnierze tak za mną zdążali,
Że cały nasz obóz wnet zginął w oddali.

Wjechaliśmy w lasy i cisza dokoła,
A drzewa podnoszą poważnie swe czoła,
Na których się listek nawet nie kołysze
I nic nie przerywa grobową tę ciszę,
I księżyc poważnie na niebios przestrzeni
Nie szczędził rozlewać swych srebrnych pro-
[mieni...
Wtem nagle paf! paf! paf!.. donośne wystrzały
Gdzieś blisko za lasem się słyszeć nam dały
I krzyki i wrzaski, znów strzały, gonitwy,
I tentent i grzmoty, poprostu zgiełk bitwy.

Wstrzymaliśmy konie, a co to? spytałem,
Spojrzawszy na moich po przestanku małem,
A moje wiarusy ruszają wąsami,
A konie parskają i strzygą uszami,
I wszyscy po sobie wskazują potrochu,
Że chcieliby prędko powąchać już prochu.
Tu rozkaz dowódcy, tu braci swych zguba,
Tu rzecz obowiązku, tu honor i chluba...
Więc co tutaj począć? waham się w dwie stro-
[ny,
Choć chciałbym nieść pomoc... lecz raport
[spóźniony...
I waham się jeszcze, wtem zdala mosanie
Głośniejsze wystrzały i większe zmieszanie...
Już to mnie skłoniło, więc choć niebezpiecznie,
Co będzie, to będzie, lecz pomódz koniecznie.
— Héj! wiara, a co to? nie damyż pomocy
Ot braciom gnębionym zdradziecko i w nocy?
A śpieszmy się bracia, bo nas kto osławi,
Że polak bliźniego bez wsparcia zostawi:
Jękami wzywają, więc naprzód! i w drogę!
To mówiąc, koniowi poddałem ostrogę,
I takem się puścił, a za mną ułany,
Jak trąby powietrzne i jag huragany
Takeśmy pędzili, że ot w jednej chwili
Na kraniec sam lasu wszyscyśmy przybyli.

Wstrzymałem rumaka i spojrzę, w tej chwili
Poznałem, że myśmy w sam czas tu przybyli,
Bo garstka francuzów zebrana w szeregi
Zaległa strumyka wykręty i brzegi,
I chociaż nieliczna orłami przyświeca,
I w broni odbija promienie księżyca,
A z boku po lewej ich stronie
Hiszpańskie migocą się bronie,
I z przodu gdy oczy im mydlą,
Niebawem francuzów oskrzydlą!

— Hej wiara! krzyknąłem, tam hiszpan zwy-
I wnet moje zuchy dobyli oręża, [ciężał..
I krzyczą i proszą: to prowadź majorze!
Jam szablą pokazał: Marsz, marsz w Imie Boże!
Gdym wyrzekł, już żaden o więcej nie pyta,
Na kule, na miecze wpadliśmy z kopyta;
A wrogi hiszpanie nim nas zobaczyli,
Jużeśmy na karkach ich miecze szczerbili.
I z krzykiem i groźnie chorągwie ułańskie,
Mordują i konie i wojska hiszpańskie,
Że potem niedługo te wrogów legjony,
Pobite, strwożone pierzchnęły na strony,
Roznosząc do reszty strach i zamieszanie,
I popłoch i trwogę i baśnię mosanie,
Tak, że pozostali na prawdę myśleli,
Że myśmy tu na nich korpusem runęli!
Uciekli w popłochu hiszpańskie junaki,
Rzucając swe bronie, chorągwie i znaki.

Ha! cesarz chciał potem wymierzyć nam kary,
Lecz widząc przezemnie zdobyte sztandary,
I mnie choć zwycięzcę gdy u nóg zobaczył,
Zgromiwszy surowo, łaskawie przebaczył.
Więc tedy... lecz najpierw podajcie no miodu,
Nalejcie w ten kubek co tylko się zmieści,
Bo jeszcze nie koniec mojego zawodu,
Bo na tem nie koniec tej mojej powieści...
A wcale nie lubię coś mówić na sucho...
A miodek to napój wyborny i miły:
Gdy stare już lata i z zdrowiem już krucho,
To trzeba ot miodkiem pokrzepiać swe siły.
Więc tandem mosanie nalejcie kielichy,
I z śmiechem nie myślcie, że mi się przyśniło,
Że w starcu, co teraz tak skromny i cichy
Igrało krwią życie i serce w nim biło.
Lecz co tam mówić, co innego teraz
Że aż łza gorzka z oka tryśnie nieraz...
Dobry trunek
Na frasunek
Ojcowie mawiali...
No! cicho, to zacznę opowiadać dalej.

Niepołomice i puszcza Niepołomska.

Przed kilkunastu laty zwyczajem było w akademii Krakowskiej, (1) że uczniowie, którzy się oddawali naukom przyrodzonym, (2) w porze wiosennej i letniej, gdy czas na to pozwalał, zbierali się po kilkunastu lub kilkudziesięciu razem, i wychodzili w bliższe lub dalsze okolice miasta, dla zbierania i poznawania roślin, kamieni, kruszców, dla zwiedzania kopalń, zakładów hutniczych, robienia spostrzeżeń fizycznych i w innych tym podobnych celach naukowych. Nieraz niespodzianie w drodze napadł dészcz, a nawet burza nawalna, ale nic się z tego nie robiło; młodym, zdrowym dészcz wcale nie szkodził, a suknie brało się zwykle takie, którym ani kurz, ani woda wielkiej szkody nie wyrządzały.

W r. 1850, kiedy byłem uczniem akademii krakowskiej, w ten sposób z profesorami naszymi zwiedziliśmy prawie cały okręg Krakowski, a nawet wszystkie miejsca zasługujące na uwagę niedaleko Krakowa w Galicyi leżące. (3) Zielone-Świątki przypadające w tym roku na dzień 19 i 20 maja, wybraliśmy sobie do zwiedzenia puszczy Niepołomskiej zajmującej znaczną przestrzeń za Wisłą w Galicyi, a oddalonej o trzy mile od Krakowa.

Dawniej większą część kraju naszego zajmowały bory i lasy, ale w miarę postępującej oświaty i zaludniania kraju, zaczęto zakładać miasta i wioski, na które potrzebując wolnego miejsca, wycinano lasy, pola karczowano, dużo też drzew poszło na potrzeby fabryczne, tak, że dziś większy las już mało gdzie można napotkać; te zaś, które się jeszcze utrzymały, jeżeli znaczną przestrzeń zajmują, noszą nazwę puszczy. Do takich należą na Litwie puszcza Białowiezka, w Królestwie Polskiem (o 15 mil od Warszawy) puszcza Ostrołęcka, a w Galicyi puszcza Niepołomska, o której mówić zamierzamy.

Otóż w r. 1850 w sobotę przed Zielonemi Świątkami zebrawszy się w liczbie kilkudziesięciu, wraz z profesorami po południu wyszliśmy z Krakowa, każdy zaopatrzony w puszkę blaszaną do zbierania roślin, w siatkę do chwytania owadów, albo w młotek i torbę na kamienie; niektórzy z narzędziami do robienia

(1) Akademia krakowska należy do najdawniejszych, jakie się w Europie znajdują; założona jeszcze w połowie wieku XIV przez Kazimierza Wielkiego, już 500 lat liczy swego istnienia.

(2) To jest, którzy się uczyli botaniki (nauki o roślinach), zoologii (o zwierzętach), minerologii (o kamieniach i kruszcach), fizyki (nauki o ogólnych ciał własnościach, o ciężkości, cieple, świetle i t. d.)

(3) W dalszych numerach Czytelni Niedzielnej podamy opisy różnych miejsc w pobliżu Krakowa będących.

spostrzeżeń fizycznych, kilku z instrumentami muzycznemi dla uprzyjemnienia drogi, a dwóch ze strzelbami, dla strzelania ptaków lub zwierząt czworonożnych, jakieby się w puszczy napotkało. Za nami szła podwoda czyli wózek wiozący bagaże, które stanowiły różne pożywienia i okrycia, a najwięcej płaszczów; wybrawszy się bowiem na kilka dni, wypadało nieraz nocować pod gołem niebem. Gorąca pora czasu nie dozwalała ciepło się na dzień ubierać, a wzgląd na zdrowie i chłodne noce, nakazywał ostrożność i potrzebę ciepłej przyodziewy, żeby się nie zaziębić i choroby nie nabawić.

Z Krakowa przez wsie Czyżyny i Mogiłę z klasztorem Cystersów i kopcem Wandy (4) Pleszów i Branice, zbierając po drodze rośliny, przybyliśmy do Rogowa nad Wisłą, gdzie jest przewóz; ale spóźniona bardzo pora czasu, gdyż już było koło godziny 11éj nie dozwaliła nam przeprawić się tegoż samego dnia do Niepołomic, leżących po drugiej stronie wody, lecz zmusiła do pozostania w Rogowie niewielkiej wioseczce, gdzie z naszej gromady część tylko szczęśliwsza znalazła schronienie pod dachem, reszta pod gołem niebem na wilgotnym trawniku noc tę przepędzić musiała.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek ze wschodem słońca przeprawiliśmy się przez Wisłę i weszli do Niepołomic; mieszkańcy pochowali się do domów, słysząc śpiewy i zobaczywszy znaczną gromadę młodych ludzi, ale władza miejscowa ogłosiwszy cel naszej wycieczki, uspokoiła strwożonych.

Niepołomice miasteczko starożytne, choć niewielkie należy do liczby porządniejszych w Galicyi; domy wprawdzie po większej części drewniane, lecz czysto utrzymane, przy domach ogródki, na wzmiankę zasługują dwa gmachy: zamek i kościół.

Zamek służący niegdyś za miejsce zabawy dla królów polskich, gdy do puszczy na łowy przyjeżdżali, jest znacznej wielkości murowany i mieści kilka wielkich sal, z których jedna obecnie na sień przerobiona, jest w ten sposób sklepioną, że gdy się w jednym rogu coś cicho mówi, to w drugim daje się słyszeć daleko głośniej i wyraźniej. Ganki otaczające podwórze, są podobnej budowy jak w zamku krakowskim. Zamek tutejszy podobno w roku 1411 został wybudowanym przez króla Władysława Jagiełłę, który w Niepołomicach miał jakiś czas przebywać i przewodniczyć na zjazdach przedniejszych panów, odbytych dla narad w latach 1409, 1421, 1431 i 1433. Ztąd też podobno król Władysław po zwycięztwie odniesionem nad krzyżakami, pieszo odbył pielgrzymkę do grobu Śgo Stanisława w Krakowie, gdzie złożył chorągiew zabraną nieprzyjaciołom; obecnie w zamku nie ma ani śladu żadnych ozdób, a komnaty królewskie obrócono na kancelarye dla władz miejscowych.

Kościół jest starożytnym zabytkiem z czasów Kazimierza Wielkiego, założony w roku 1358, budowy gotyckiej, która szczególniej w odrzwiach jest wydatną. Obrazy w ołtarzach niczem szczególnem się nie odznaczają; piękniejsze są dwa obrazy wiszące na ścianach obok wielkiego ołtarza z r. 1804, pędzla malarza Gutkowskiego, przedstawiające założenie kościoła i dzieje ŚŚ. Męczenników. Kaplic dwie jest tutaj: jedna założona przez rodzinę Branickich, druga przez Lubomirskich. Przy kościele jest niewielka biblioteczka, w której przechowują przywilej erekcyi czyli założenia kościoła, wydany przez Kazimierza Wielkiego i akt nadania biskupa krakowskiego Bodzanty; oba te przywileje mają pieczęcie na wosku wyciśnięte dobrze zachowane. (5) Proboszczem kościoła był podówczas ksiądz kanonik Słupski sędziwy starzec, który właśnie w tym roku obchodził 50-letni jubileusz swego kapłaństwa; szanowny ten staruszek podobno żyje do dziśdnia. (6)

Po południu tegoż samego dnia poszliśmy w dalszą drogę do puszczy i wieczorem zaszliśmy do osady leśniczej wśród lasu leżącej zwa-

(4) O mogile gdzieindziej wspomnimy obszerniej, choć już nieraz o tem była mowa w Czytelni Niedzielnej.

(5) Dawniej pieczęci nie wyciskano na laku, tak jak dzisiaj, ale na wosku.

(6) I w Królestwie Polskiem znajduje się kilku księży, którzy tak podeszłego wieku dożyli, że odprawiali 50-letni jubileusz swego zawodu kapłańskiego. W Służewie pod Warszawą w dyecezyi Warszawskiej żyje dotychczas ksiądz Jan Kuczkowski proboszcz miejscowy, dziewięćdziesiąt lat liczący staruszek, który jeszcze przed 14 laty (w r. 1847), odprawił 50-letni jubileusz kapłański. Sędziwy ten staruszek przed kilku laty ociemniał na oba oczy, mimo to jednak nie zaniechał odbywania nabożeństwa i prawie codziennie Mszę świętą odprawia.

nej Wolą Batorską, gdzie zanocowaliśmy; tym razem nocleg był wygodniejszy niż w Rogowie. Po całodziennym zmęczeniu, do tego zmoczeni do suchej nitki od deszczu, który nas w drodze niespodzianie przetrzepał, doskonale zasypialiśmy na sianie w obszernej stodole, i snu tak smacznego niezawodnie pozazdrościłby nam niejeden miejski delikacik, przewracający się bezsennie w miękkich puchach.

Puszcza Niepołomska zajmuje 22,000 morgów przestrzeni; niedaleko od brzegu napotkaliśmy w niej duży dąb suchy, starodawny, górujący swym szczytem nad sąsiednie sosny i graby, a będący pamiątką historyczną, jak o tem świadczy tablica na nim zawieszona, z następującym napisem:

Pamiątka narodowa.

August II król Polski polując w tych lasach, nocował pod tym dębem 24 września 1730 r. Po tygodniowych łowach ubito: 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 33 dziki, 13 wilków, 2 rysie, 32 lisy i mnóstwo drobnego zwierza.

Kapliczka drewniana stojąca wśród puszczy, jak się zdaje pochodzi z XVI lub z XVII wieku, obraz w ołtarzu również z wieku XVII zdaje się pochodzić, ale drugi mniejszy wiszący na bocznej ścianie kapliczki, a wyobrażający Śgo Stanisława biskupa jest nierównie dawniejszy i znawcy osądzili, że pochodzi jeszcze z XIV wieku. Kapliczka wspomniona podówczas chyląca się do upadku i oczekująca łaskawej ręki, któraby ją podparła, później została wyporządzoną.

Położenie puszczy Niepołomskiej jest dość niskie, leży pochyło ku Wisle; wody które w niej się wydobywają, spływają ku środkowi puszczy, gdzie tworzą obszerne jeziora; bagna dawniej niedostępne dziś już osuszono licznemi rowami i drogami w prostych liniach z sobą się przecinającemi. Puszcza Niepołomska jest ostatnią najdalej posuniętą ku zachodowi Europy. Dawniej Niepołomice leżały wśród lasów, dziś puszcza zaczyna się dopiero kawałek drogi za miasteczkiem, oddzielona od niego piaszczystym obszarem. Podzielona jest na 10 leśnictw noszących nazwę kwatermistrzostw, nadleśniczy zaś z dawnych czasów zachował tytuł łowczego królewskiego.

Cechującemi puszczę Niepołomską są liczne wody przecinające ją we wszystkich kierunkach, odznaczające się swą barwą orzechową, a gdzie niegdzie prawie czarniawą pochodzącą od rudy żelaznej, zwanej wodanem żelaza, którego całe pokłady tutaj się znajdują. W leśnictwie zwanem Poszczyny prawie w środku puszczy leżącem, całe dno jeziora pokryte jest odmianą takiej rudy żelaznej, noszącej nazwę żelaza darniowego (po niemiecku Rasenerz), lecz rudy tej jako zamało wydającej żelaza, aby się koszta opłaciły, wcale nie wytapiają. Na brzegach jeziora znaleźliśmy dwie duże bryły rudy wspomnionej i kilka granitu szwedzkiego. Grunt powierzchownie po większej części jest piasczysty, liczne bryły granitu tu i owdzie są porozrzucane.

Zwierzęta nawet wielkie, jak tury, łosie, dziki, wilki były tutaj niegdyś i to w znacznej ilości, czego dowodem polowania odbywane przed laty przez królów polskich. Władysław Jagiełło wyprawiając się na krzyżaków, polował w tych lasach i ubił tyle turów, (7) że mięso z nich nasolone i zachowane na zapas, przez długi czas starczyło na potrzeby wojenne. Po przetrzebieniu lasów, potworzeniu ornych płaszczyzn, osuszeniu bagien i jezior, oraz uprzątnieniu leśnych wykrotów wyginęła gruba zwierzyna, niedźwiedzie i rysie przeniosły się w samotniejsze strony Bieskidów, (8) jelenie wybito do reszty w czasie przechodów wojsk, dziś pozostały tylko lisy, zające, sarny, a kiedy niekiedy i wilki się zabłąkają.

Ptastwa jest dużo; w wieczornej porze odzywają się różne głosy skrzydlatych mieszkańców puszczy, ryb w jeziorach nie mało nawet grubych jak szczupaki i karpie; rozliczne piękne owady kryją się pod korą drzew spruchniałych, wężów i jaszczurek mnóstwo niesłychane zwłaszcza w miejscach wilgotnych, tu i owdzie i żmije się pokazują.

Roślinność bujna nadzwyczaj, na krawędzi lasu ogromne sosny mogące służyć na maszty okrętowe, dalej drzewa szpilkowe, to jest sosny rosną pomieszane z liściastemi grabami i dębami, te ostatnie gdzieniegdzie występują

---

(7) Tury czyli żubry, są to zwierzęta podobne do wołów, ale większe daleko i silne bardzo; dawniej rozpowszechnione w borach Polski i Litwy, obecnie tak wyginęły, że tylko w puszczy Białowiezkiej znajdują się jeszcze i to w niewielkiej ilości, zresztą w całej Europie nigdzie ich niema.

(8) Bieskidy czyli Bieszczady, częśc gór karpackich, rozciągająca się między źródłami Wisły i Sanu.

w całej okazałości. W jednej części puszczy zwanej Dębową górką widzieliśmy stare dęby porastające najwyższą część puszczy, te wystrzeliły ku niebu pniami prostemi zupełnie. Piękne też dęby znajdują się w ogrodach miasteczka i przyległej okolicy, świadcząc, że i tu niegdyś były lasy ogromne. Pojedyncze sosny wznoszące się pomiędzy dębami są nieraz od nich jeszcze grubsze, co do wieku niezawodnie z niemi spółczesne; z pnia ściętej sosny mającego przeszło łokieć średnicy, doszliśmy jej wieku około 150 lat, (9) nierównie jednak grubsze widzieć tutaj można. Z osuszeniem puszczy znikło po większej części bujne mchowe podsłanie lasów, tyle przyczyniające się do utrzymania wilgoci, sprzyjającej wzrostowi drzew leśnych; nowe zapusty sośniny już pewno nie dojdą do tej wysokości, jak ich prababki. Graby gdzieniegdzie lubo nie należą do najstarszych, tak są potężne, jakie mało gdzie zdarza się widzieć.

Dwa dni niespełna bawiliśmy w puszczy, w drugi dzień Zielonych Świątek wieczorem powróciliśmy do Niepołomic. Mieszkańcy miasteczka teraz już nie lękając się nas, tłumnie przechadzali się po rynku, używając swobody świątecznej, i przychodzili oglądać rośliny i zwierzęta zebrane w puszczy; drzwi i okna wszędzie umajone tatarakiem i zielonemi gałązkami, nadawały wesoły pozór miasteczku. Zaproszeni od prefekta (10) miejscowego i gościnnie przyjęci, zabawiliśmy tam kilka godzin, i późnym dopiero wieczorem od mnóstwa mieszkańców odprowadzeni na brzeg Wisły, pobłogosławieni przez sędziwego proboszcza, częściami przeprawialiśmy się na drugi brzeg, a przenocowawszy w sąsiedniej wiosce Branicach, następnego dnia częścią piechotą, częścią zaś (więcej pomęczeni) wózkami, powróciliśmy do Krakowa, niosąc zdobycze, w puszczy zebrane i wspomnienia i teraz jeszcze przyjemne i nauczające, z któremi dziś dzielę się z wami zacni czytelnicy.

---

(9) Na przeciętym poprzecznie pniu drzewa, można widzieć liczne obrączki jedne w drugich; ponieważ corocznie jedna taka obrączka przybywa, policzywszy je, można oznaczyć w przybliżeniu, jak drzewo jest dawnem.

(10) Prefektem nazywa się w Galicyi urzędnik, przełożony nad lasami, we Francyi znaczy to, co u nas gubernator cywilny.

Dorota Daniłłowiczówna.

—

Urodzona z Jana Daniłłowicza wojewody ruskiego, męża cnoty nieposzlakowanej i znamienitej w obywatelstwie powagi, oraz z Zofii Żółkiewskiej. We Lwowie w klasztorze panien Benedyktynek nauki brała, gdzie w siedmnastej wiośnie życia habit zakonny przyjęła, i w postach, umartwieniach życie zakonne pędziła.

Dla rzadkich cnót i przymiotów duszy obraną została ksienią. Uciążliwe obowiązki przełożonej spełniała gorliwie z korzyścią zgromadzenia, nie pomijając ćwiczeń duchownych; cały wielki tydzień spędzała na modlitwach, a noce całe, śpiewając z siostrami u grobu Zbawiciela bez względu na swój wiek podeszły.

O potrzebach zakonnic pilne miała starania, jako najtroskliwsza matka, sama im pierała bieliznę, habity naprawiała, błędy ich nie ostro i z gniewem karciła, ale napominała łagodnie; również hojną dla ubogich była.

Jan III Sobieski król Polski rodzony jej siostrzeniec wielce ją poważał i kochała, przed każdą wojną polecał się jej modlitwom, i wszystkie swoje zwycięztwa prośbom do Boga świętobliwej Doroty przypisywał.

Bogobojna ta pani zmarła r. 1687, przeżywszy lat 80 życia, a na urzędzie ksieni 47, żałowana od króla Jana i całego zgromadzenia; z pokory sobie właściciwej kazała się pochować pod progiem kościelnym. Pogrzeb jej wspaniały przez króla sprawiony uczcił mową Andrzej Załuski biskup Kijowski, mąż sławny nauką, w której wyliczył rzadkie przymioty zmarłej.

Różności.

—

W Pilicy JM. ksiądz Wacowski odbył uroczyste wprowadzenie do kościoła miejscowego, obrazu Śgo Izydora oracza. Piękne to dzieło malarstwa kościelnego jest utworu znakomitego naszego artysty p. Chadziewicza z Warszawy, a zamówione zostało przez włościan parafii Pilickiej. Więcej niż 2,000 pobożnych schylało czoła przed obrazem Śgo patrona rolników; w chatach włościańskich nikogoby w owej chwili nie znalazł, wszyscy byli na uroczystości. Po skończonym obrzędzie sołtysi

wszystkich wiosek parafią Pilicką składających, udali się do domku proboszcza, gdzie prawdziwie po bratersku przyjęci byli!

— W Felixowie, w zakładzie praktycznym leśnictwa, ogrodnictwa, jedwabnictwa, pszczolnictwa i rybactwa, (w leśnictwie Brok, gubernii Płockiej), odbył się w połowie lipca r. b. examin uczniów, po którym otrzymali patenta z ukończonej praktyki, następujący uczniowie:

Roman Choiński, Ignacy Dydyński, Stefan Grabowski, Wincenty Olszewski, Leonard Rzewuski, Jan Zaremba i Oskar Cymerman. Powtarzamy tu nazwiska praktykantów, którzy nie do jednego gospodarstwa rolniczo-leśnego w kraju potrzebnymi być mogą.

— Z miasta Konina donoszą, że urodzaje są piękne, a na gruntach lekkich, na wzgórzach leżących, żniwa następują wcześniej niż gdzieindziej. Len udał się w tamtych stronach. Liszki nie tylko w drzewach owocowych, ale nawet w brzózach, olchach i topolach, znakomite zrządziły szkody.

Z Mińska, powiatu Stanisławowskiego donoszą, że siano się już grabi i w kupy układa, trawy jednak w tym roku są tam niskie, podobnie jak i słomy. Trzeba bardzo oszczędnie karmić inwentarz, aby paszy na zimę nie zabrakło.

— Z powodu tegorocznych upałów, liczne pożary tak od uderzenia pioruna, jak i z innych przyczyn miały miejsce. W mieście Mogilnicy, powiecie Warszawskim w skutek wynikłego w nocy z dnia 13 na 14 czerwca, zgorzał ratusz murowany, domów 25, stodół 26, wraz ze znaczną liczbą innych zabudowań gospodarskich, w których były zapory zboża i słomy, w skutek czego 100 rodzin przeszło pozbawionych jest chleba i dachu. Komitet zajął się zaraz ich losem, przy pomocy obywateli ziemskich z okolicy i niektórych mieszkańców osady fabrycznej Błędowa, oraz miasta Mogilnicy. Ale to wszystko jest mało; komitet przeto ogłosił, iż składki na biednych pogorzelców przyjmuje się w redakcyi Kurjera Warszawskiego, a w Mogilnicy u księdza kanonika Rychlika proboszcza miejscowego. Kto czuje niedolę bratnią, a jest w możności, niech pośpieszy z ofiarą!

Podobnież ksiądz Czapla pleban parafii Sulisławice, w gubernii Radomskiej, powiecie Sandomierskim, upoważniony został przez komitet do zbierania składek dobrowolnych na budowę kościoła w tejże wsi, pod nazwą Matki Boskiej Bolesnej.

— We wsi Poremba Żegota pod Krakowem, podczas nabożeństwa piorun uderzył w okno kościelne, porobił w świątyni szkody i ogłuszył jednego parobka. W samym Krakowie podczas burzy, trzy razy piorun uderzył; jeden z nich trafił w dom sadownika p. Dymka, zapalił siano na poddaszu, przebił powałę, wpadł do izby i rozbił zegar. Ale nadbiegła straż i ogień zgasiła. Podobnież w dniu 5 lipca w mieście Sokołowie Podlaskim wszczął się pożar z kuźni żydowskiej i zniszczył 27 domów, oraz kilkanaście stodół; ogień spustoszenia swoje byłby dalej posunął, gdyby nie szlachetna pomoc dyrektora fabryki z przyległego Elżbietowa, który przybywszy z ludźmi i chętną do wzniosłych czynów młodzieżą praktykującą w zakładzie, ocalił miasto. Młodzież ta zacna i dzielna dała dowody nieulęknionej odwagi poświęcenia; wdzierając się bowiem na płonące domy z siekierami i wodą, narażała własne życie. Cześć jej za to! Obywatele okoliczni nie dali się wyprzedzić w tem dziele chrześcijańskiej miłości, ale bronili miasta wraz z mieszczanami, i po ugaszeniu pożaru natychmiast zawiązali komitet dla wsparcia pogorzelców! Może i z was czytelnicy niejeden wedle możności złoży na ołtarzu niedoli grosz wdowi, dla tych, co dziś bez strzechy i chleba z żonami i dziećmi pozostali!

— Dnia 14 lipca straszna klęska dotknęła gminy Miłówkę, Nieledwie, Żabnice, Cisiec, Szare, Kamesznicę i Sol w obwodzie Krakowskim. Nadeszła tu burza, która oberwaniem się chmury spowodowała ulewę tak gwałtowną, że w niecałą godzinę wezbrały potoki i rzeka do wysokości niepamiętnej, i zrządziły spustoszenia znakomite w przybyłych gruntach. Z gminy Sol uniosła dwie chaty, a z gminy Nieledwie 1 dom włościański, tak prędko, iż właściciele nie mieli czasu uratować swych sprzętów. Zerwała nadto ta ulewa 13 sąsiednich mostów.

W czasie pierwszej wielkiej ulewy d. 1 lipca burza nawiedziła i piękny Wilanów; piorun uderzył w stary jesion stojący przy nowo budującym się kościele od strony pomnika, nie padł on w szczyt drzewa jak zwykle, ale w sam

pień jego i uciął przy nim drzewo jak nożem.

— W gubernii Kijowskiej i Podolskiej szarańcza pomimo mocnej zimy nie wyginęła, i w połowie czerwca dała się widzieć wielkiemi masami, zagrażając klęską. Popłoch okropny: starce i dzieci, kobiety i mężczyzni biegną naprzeciw tej strasznej wędrowczyni; gdzie się pokaże, kopią rowy naokoło i słomą wyścielają. Bóg tylko niech ich pracy dopomaga! Z jego to łaski piękne tego roku urodzaje na Ukrainie, majowe deszcze poprawiły oziminę, jarzyny też i buraki obfity plon rokują; oby tylko Opatrzność tę straszną klęskę odwróciła!

— Jakiej przy używaniu kąpieli letnich roztropności używać należy, ostrzegają nas o tem liczne wypadki utonięcia, które się często zdarzają. W dniu 13 lipca Jan Kostecki lokaj, kąpiąc się w Wiśle, tonąć już zaczął, i tylko Adolf Ptaszyński służący w zakładzie p. Matysa wyratował go z wody. Niedawno Wojciech Korycki czeladnik stolarski podobnież już miał zatonąć w nurtach Wisły, gdy go poczciwy wyrobnik Jan Kołakowksi wyrwał z fal rzeki. Dzięki wam szlachetni ludzie, którzy z narażeniem własnego życia nieśliście pomoc nieszczęśliwym!

Pominiemy wiele innych wypadków śmierci nastąpionej z zatonięcia, aby oszczędzić boleści wspomnieniem tak rodzinom jak i ogółowi. Zwracamy tu tylko uwagę wszystkich kąpiących się, a mianowicie rodziców i majstrów rzemiosł, aby czuwali nad dziećmi i młodzieżą powierzoną ich opiece.

—

Jak widzimy, Bóg Wszechmocny zsyła klęski i pociechę ludziom, przeplata ich życie różami i cierniem, ale wszystko co z ręki Jego pochodzi, powinniśmy przyjmować jako dowód łaski lub kary, na któreśmy niezawodnie zasłużyli! Wszak nas wiara uczy, że kogo Pan Bóg kocha, na tego zsyła krzyżyki swoje!

—

Jest zły zwyczaj u nas, na który juześmy nie jeden raz zwracali uwagę, nieludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami, często z psoty i nierozwagi, bo nie chcemy w tem złego serca przypisywać. Niedawno w mieście naszem na Nowym-Świecie, jakiś człowiek około lat 40 mający, niszczył gniazdo jaskółcze ulepione pod balkonem, w miejscu, gdzie nikomu szkodzić nie mogło. Biedna matka latała, trzepocząc skrzydełkami, aby pisklęta swoje uwolnić od nieludzkiego niszczyciela. Ale daremno! nie zważał on nie tylko na rozpacz biednej ptaszyny, lecz żartował sobie i z napomnienia jakiegoś przechodnia, który mu to ostro wyrzucał. Niech nie sądzi, że ukrywszy się przed ludźmi, ukryje się i przed sumieniem, bo niech będzie jak chce, obraził on przez to uczucie litości, które w człowieku jest jednym z pięknych jego przymiotów. Nie naśladujcie go!

—Ale smutne wrażenie, jakie sprawił postępek dopiero opisany, zatrze w sercu każdego wspominek o szlachetnym uczynku dzieci ubogiej wdowy. Złotkowski staroz. kupiec z Węgrowa wyprawił do Kałuszyna transport pszenicy, za którą 4800 odebrał, lecz summę tę w drodze zgubił. Dzieci już dorosłe ubogiej wdowy Joanny Ałaśkiewiczowej, zamieszkałej w Liwie znalazły pieniądze i oddały matce, poczciwa zaś ta kobieta zgubę natychmiast odniosła do miejscowego proboszcza, który ją właścicielowi powrócił. Złotkowski dał zacnej wdowie zł. 300 w nagrodę, a zł. 100 przeznaczył na przyozdobienie kościoła miejscowego.

Opisujący ten wypadek ksiądz proboszcz dodaje, iż zdarzenia podobne w okolicy tamecznej nie są osobliwością. Lud tam pracowity, gospodarny, przestający na małem; każda myśl poczciwa łatwo się w nim przyjmuje, czy to dotycząca przyozdobienia kościołka, czy założenia szpitala, utrzymania szkółki i t. p. i nigdy napróżno do serc ich w tej mierze się nie odzywasz. A my dodamy: że poczciwe serce i dobry grunt charakteru znajdujemy w ogóle pomiędzy naszym ludem wiejskim; tylko więcej oświaty, więcej szkółek i ochronek po wsiach, a dobre te zarodki uczuć rozwinąć się zdołają w zdrowe i obfite owoce!

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 23 lipca (4 sierpnia) 1861 roku.